

maty TYGODNIK

Rok 3

Gorzów, dnia 5 września 1948 r.

Nr 34



Henia i Krzysia w wolnej chwili od nauki śpieszą do lasu, aby się tam wesoło zabawić i wypocząć

Skrzypki lipowe

W pewnej wiosce na Podhalu żył Jędrus sierota. Miał zaledwie dwanaście lat, a już pasał owce swego wuja, Antoniego Sulei, który się nim opiekował. Codziennie wiosną i jesienią wyganiał Jędrus swoją trzódkę na ubocz w pobliżu osiedla, a na całe lato szedł zwykle na halę w Tatry razem z innymi juhasami i spędzał tam całe trzy miesiące, nie schodząc wcale do wsi.

Lubił bardzo pobyt na takiej polanie, bo też i cudnie tam było! W dole rozciągały się bory jodłowe, a wyżej, po zboczach gór pięła się karłowata kosówka i piętrzyły się niebotyczne turnie...

Wprawdzie inni juhasi śmiali się z Jędrką, że jest mały i słaby. Ale on starał się ich unikać; nie brał też udziału w ich hulaśliwych zabawach: w skakaniu przez ognisko czy potok, lub w rzucaniu do celu ciupagą.

Zazwyczaj odłączał swoje owce od ogólnego stada, prowadził je na odosobnioną jakąś polankę i tam spędzał długie godziny, leżąc na wznak w trawie, zapatrzony w przeźroczysty błękit nieba i zasluchany w szmer potoku.

Czuł się wtedy bardzo szczęśliwy i śpiewał. Nie śpiewał jednak zwykłych góralskich piosenek, lecz tworzył sobie sam własne melodie.

Pewnego ciepłego wieczoru, a było to jakoś jesienią, gdy Jędrus powrócił z pastwiska, rzekł mu wuj:

— Jutro jest jarmark w Nowym Targu. Jedziemy do dnia i zabierzemy ciebie z sobą!...

Jędrus aż podskoczył z radości.

Wyjechali przed świtem, bo do Nowego Targu było ze trzy mile. Jędrus przytulił się do wujowej cuhy i drzemał...

Na jarmarku było moc ludzi. Cały ten ruch i gwar w pierwszej chwili oszołomił chłopca. Gdy się trochę opamiętał, nie mógł znów napatrzeć się straganom i kramom z różnymi towarami, a i huśtawkom i karuzeli, jakich nigdy jeszcze przedtym nie widział. A podziw jego nie miał już granic, gdy wuj pociągnął go w stronę jakiejś budy, sklecone na przęde z desek, z szumnym napisem: **TU POKAZUJĄ DZIKIE ZWIERZĘTA!!!**

Owe „dzikie zwierzęta“ jednak ograniczyły się do jednego niedźwiedzia. Mimo to Jędrus, zobaczywszy młosa, nie mógł się powstrzymać od okrzyku przerażenia.

— Jakież on musi być zły! — szeptał, tuląc się do wuja.

— Pewnie! — odparł z uśmiechem stary Suleja. — Nie życzyłbym ci spotkania z

nim w lesie albo na polanie...

— A czy są jeszcze niedźwiedzie w naszych górach? — zapytał Jędrus z niepokojem.

— Teraz to już rzadziej się u nas trafiają! Na Spiszu i Orawie, w Wysokich Tatrach jest ich więcej. Mój dziadek opowiadał mi nieraz, że i u nas, w Waksmundzkim lesie i koło Łysej Polany, pod Morskim Okiem było ich dużo, a w Kopie Magury pod Halą Gąsienicową jest jeszcze dotąd cała masa kości niedźwiedziej, prawdziwe cmentarzysko.

Tymczasem widownia zapełniła się ludźmi i miało rozpocząć się przedstawienie.

Niedźwiedź mruczał złowrogo, szczyrzył zębą, szarpiąc łańcuch na którym był uwiązany. Lecz zjawił się zaraz jakiś człowiek, widocznie jeden z właścicieli budy cyrkowej i zaczął wygrywać skoczne melodie na skrzypkach przed młosiem. Zwierz uspokoił się natychmiast i począł wybijać takt swym potężnym łbem, kołysząc się przy tym niezgrabnie z boku na bok...

Jędrus z otwartymi ustami patrzył na uciężne widowisko i słuchał w zachwycie gry na skrzypkach. Tak mu się to podobało, że jął klaskać w ręce i wołać:

— Jakie to śliczne! jakie to piękne!...

Przed powrotem do domu Suleja rzekł do chłopca:

— No, Jędrus, dobry i pracowity z ciebie pacholek. Wybierz sobie, co chcesz w kramach, kupię ci, boś wart tego!...

— Ach, wuju! — westchnął nieśmiało Jędrus. — Żebyście mi kupili takie gęśle, jakie miał ten niedźwiedźnik!...

— Gęśle powiadasz?! — rzecze gązda, zdziwiony prośbą chłopca. — Cóż ci po nich? Przecie nie umiesz grać!?

— Nauczę się! — odparł rezolutnie mały.

— Nie łatwo grać na skrzypkach. Na to trzeba długiego czasu i nauki! tłumaczył Suleja. — Lecz że chcesz już tak koniecznie mieć te gęśle, więc kupię ci je!... U nas, we wsi, jest stary Obrochta, dobry grajek i muzykant! On cię nauczy, on ci pokaże...

Poszli do kramów i wuj wybrał zwykłe lipowe skrzypki jakie często miewają góralskie, Jędrus był uszczęśliwiony. Związał u dołu rękaw guńki, tworząc rodzaj worka, i wsadził do środka swój cenny nabytek. Potem wszyscy wsiedli do furki i wrócili do domu.

— — —
Bartus Obrochta umiał rzeczywiście grać pięknie na skrzypkach i chętnie dał Jędrusowi pierwsze wskazówki. Wkrótce jednak chłopak zrobił zadziwiające postępy, tak

że stary grajek rozłożył ręce bezradnie, mówiąc:

— Ucz się chyba sam dalej, bo ja już więcej cię nie nauczę. Pokazałem ci wszystko co umiałem!...

Niezadługo potem stada owiec wyruszyły na hale pod opieką juhasów i silnych psów owczarskich. Jędrus poszedł z nimi.

Już nie czuł się teraz tak osamotniony, gdy — unikając kolegów — oddalał się ze swoimi owcami od głównego pastwiska; skrzypki dotrzymywały mu teraz towarzysztwa. Grywał po całych dniach, starając się naśladować śpiew ptaków, szmer potoku, szum wiatru, brzęczenie owadów... W cieniu smreka, zbudziło go żałosne beczenie owiec i wściekłe ujadanie psów. Zerwał się na równe nogi i spostrzegł ogromnego niedźwiedzia, zbliżającego się z pomrukiem ku owcom, które, zbite w gromadę, nie starały się nawet wcale uciekać.

W pierwszej chwili chłopak chciał się ukryć, lecz gdy zwierz przewrócił jedną z owiec i brał się do pożarcia jej — zapomniałszy o przestachu — podbiegł odważnie do potwora z okutą ciupagą w ręku. Miś, ujrzawszy go, ryknął straszliwie, zostawił swą zdobycz i stanąwszy na tylnych łapach, oczekiwał przeciwnika.

Jędrak przeraził się tak bardzo, że nie myśląc już o niczym rzucił się do ucieczki. Czworonóg zaś, poczuwszy swoją wyższość, podążył żwawo za nim.

Przestrzeń pomiędzy obu przeciwnikami szybko malała, mimo, że strwożony chłopak biegł co sił w nogach.

Zdawało się już, że niechybnie, zwierz go dopędzi! Nagle zbawcza myśl zaświtała mu w głowie:

— Skrzypki! Gdyby tak zagrać teraz na nich, jak ów niedźwiadnik w Nowym Targu?...

Błyskawicznie więc skreślił w bok, w stronę szałas, gdzie na progu leżały skrzypce. Tuż za sobą słyszy najwyraźniej głuchy pomruk swego groźnego prześladowcy.

Jeszcze dwieście... jeszcze tylko sto kroków!... jeden skok przez rwący potok i już... już dopadł węglę szałas i pochwycił swe gęśle! Uderzył smykem po strunach!... Spod drżących palców zerwała się skoczna melodia...

Niedźwiedź zatrzymał się i słuchał z uwagą, patrząc na grajka oczyma, które od razu straciły swój krwiożerczy, dziki wyraz. Zakolysał się i zaczął poruszać w takt swym wielkim łbem. Wreszcie stanął na tylnych nogach i... puścił się w płasy!...

Wtedy Jędrak na dobre odzyskiwał przytomność i grając wciąż na gęślach, siedł w dół wolnym krokiem. Miś włókił się za nim, jak wierny pies, kołysząc się zabawnie, tańcząc i podskakując...

Tak doszli do najbliższej wsi, gdzie niedźwiedzia schwytano i związano, nie szczędząc chłopcu pochwał za jego odwagę i przytomność umysłu.

Wiadomość ta rozniosła się szybko po okolicy. Wkrótce też po misia zgłosił się jego prawowity właściciel, ów kuglarz jarmarczny, od którego uciekł. Był to bowiem ten sam tresowany niedźwiedź, którego nasz Jędrak widział w Nowym Targu.

Za mimowolne odszukanie i sprowadzenie zwierzęcia góralczyk został sownie wynagrodzony przez niedźwiadnika. Za te pieniądze pojechał zimą do Krakowa, aby uczyć się muzyki.

E. K.



Późniwna orka

Już na spichrzu zboże,
zaczerniało pole,
więc wieśniak orze
na npwo rolę,
by w ziemię czarną,
w żyzne zagony
rzucić znów ziarno
pod przyszłe plony!
Trud zaś ohotny
i łaska nieba
da sprzęt stokrotny
na bochen chleba!...

E. K.

Z życia i pracy Krucjaty Eucharystycznej w Łukowie

Od początku b.r. Krucjata nasza nie posiadała żadnej wiadomości o sobie. Wyglądało tak, jakbyśmy nic nie robili. A jednak — pracujemy. Rycerki i Rycerze pamiętają o swoich obowiązkach, udoskonalać swoje dusze przez modlitwę, częstą Spowiedź i Komunię Świętą, udział w nabożeństwach, procesjach itp. W ciągu roku szkolnego co miesiąc Krucjata nasza urządzała dla swych rodziców skromne przedstawienia i wieczornice w świetlicy parafialnej. W styczniu graliśmy „Jasełkę“, w lutym „Kawał na karnawał“ — w marcu „Wieczornicę wielkopostną“ na którą złożyły się oprócz innych numerów: dramat misyjny „Tarcyzjusz“ i „Św. Helena“ — obrazek sceniczny. W kwietniu urządziliśmy rodzicom „Wieczorek Wielkanocny“ z inscenizacjami, Korony Polskiej z obrazkiem scenicznym p.t. „Potęga Najśw. Marii Panny“.

W czerwcu b.r. Krucjata urządziła „Dzień Rodziców“ z deklamacjami, śpiewem, tańcami ludowymi i inscenizacjami.

W dniu 28 czerwca b.r. grupa naszych rycerek i rycerzy wzięła udział w pielgrzymce K. E. diec. częstochowskiej na Jasną Górę. Miła i podniosła była ta uroczystość,

która na długo pozostanie w naszej pamięci.

W pierwszych dniach lipca byliśmy na wycieczce w Krakowie, Wieliczce i Czernej. Piękne i ludne tamtejsze okolice.

W dniach od 10 do 17 lipca grupa rycerek i rycerzy wyjechała do Leopoldowa k/Dęblińskiemu na tygodniowy wypoczynek. Zaproszeni zostaliśmy przez tamtejszą Krucjatę. Wyjechały przeważnie dzieci biedne. Miło upływały dni wypoczynku. Codzienna Msza św. i Komunia św. wzmocniły nasze siły do walki z grzechem. Po południu mieliśmy adorację Najśw. Sakr., czas wolny spędzaliśmy na świeżym powietrzu w pobliskich lasach. Z żalem żegnaliśmy Leopoldów, z życzeniem przyjazdu znów w roku przyszłym.

Obecnie spędzamy wakacje częściowo w domu, częściowo na koloniach szkolnych, u krewnych itp.

Kiedy doczekamy szczęśliwie września, powrócimy w mury szkolne i rozpoczniemy znów naszą pracę ku chwale Bożej i szczęściu naszej ukochanej Ojczyzny.

Króluj nam Chryste!

Krystyna Szewczakówna
Łuków, dnia 30 7. 1948 r.

Do szkoły

Dzieci moje złote,
Czas wrócić do szkoły!
Czy macie ochotę,
Czy macie ochotę,
Na nowe mozoły?

Miłe są książeczki,
Zeszyt też jest miły
Trzeba - by dziateczki,
Trzeba - by dziateczki
Pilnie się uczyły.

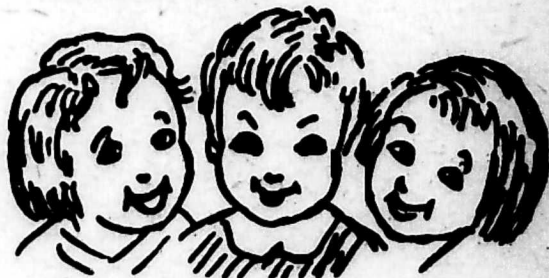
Chłopczyku, dziewczynko,
Jak do ula pszczołki,
Tak z wesołą minką,
Tak z wesołą minką,
Biegnijcie do szkółki.

M. Ch. S.

Redaguje ks. M. Szałagan — Gorzów Wlkp.

Lokietka

USMIECHNIJ SIĘ!!!



Na wszelki wypadek

Matka do syna: Janku, dlaczego nałożyłeś Adasiowi kaganiec?

Janek do matki: A no mamusiu, bo idzie dla nas kupić czekoladę.

W szkole

Z początkiem lekcji mały Stasio podnosi palec:

— Panie profesorze, moja siostra ma szkarlatynę!

— To uciekaj mi zaraz smyku do domu i przyjdź dopiero, jak siostra wyzdrowieje. Stasio zabiera się do domu. Po chwili zgłasza się inny uczeń:

— Panie profesorze, ale jego siostra mieszka w Warszawie...